

Wiersze z drzewa miłości

Zbigniew Matyjaszczyk

Wiersze z drzewa miłości

Wybór wierszy z lat 1999 - 2000

Projekt graficzny okładki

Remigiusz Stefaniak

e-mail: kormoran@dsi.pl

Autorska galeria grafiki i fotografii

<http://www.marun.dsi.pl>

Pomoc przy korekcie

Edward Lang

Copyright © by Zbigniew Matyjaszczyk

Wydawca



KOMFORT

<http://www.komfort.pl>

ISBN

*Wiersze
moim natchnieniom dedykuję...
Niechaj wciąż im kwitną na drzewie miłości.*

Od autora

To nie jest tomik poezji, to tylko wiersze...
Trzeba je czytać powoli i wsłuchiwać się w nie w pełnej ciszy. One są jak rysunek dziecka – świecową kredką malowany. „*Tam słońce się uśmiecha, tam drzewo ma kokardki, tam trawa turkusowa, zalewa brzegi kartki*”. Banalne są ich rymy tysiącrotnie wybrzmiałe, miłosne uniesienia, patosem nadęte wyznania. Banalne, lecz prawdziwe, czyste, zroszone radosnym deszczem, wyciśniętym z marzeń, przeżyć i wspomnień. Wiersze ułożone są w czterech działach:

Na liściach życia, to historie różne, które wszędzie mogą się wydarzyć. To także zwrócenie uwagi na to, co w naszym istnieniu winno być najważniejsze, to dotknięcie palcem śpiącego człowieka i słowo: *zbudź się* – jemu wyszeptane. Są również wiersze nic nie wnoszące, dziwne, śmieszne... Dają się czytać, gdyż sympatycznie się tułają...

Wrzeszczące kamienie – usłyszeć można wszędzie. Czasami płaczą, a czasem się śmieją. One również mogą mieć duszę, jak rośliny, jak przedmioty. Jeśli uszanujemy otaczający nas świat – on się nam odpłaci i też kochał nas będzie.

Astralne rendez vous, to wiersze pisane w formie listów miłosnych, szczerze uczucia, dające się dotykać. Można je

traktować jak własne, można się nimi nacieszyć i w świat marzeń się unieść, gdzie nas nikt nie odnajdzie.

Bez wstydu, to zbiór o kochaniu... O uczuciach, zmysłach, namiętnościach... Słowa zdają się całować i same idą tam, gdzie ich pragniemy słuchać. Niezawstydzeni przyjmujemy ich pieszczoty i nimi rozkojarzeni, cieszymy się tą niezapomnianą chwilą, gdyż drugiej takiej, nigdy już nie będzie.

Zbigniew Matyjaszczyk

Na liściach życia

Na liściach życia

Na liściach życia zasypiają ludzie senni,
a powiew boskości ich kołysze.
Pod powiekami ich marzenia się rodzą,
pragnienia, których nie da się usłyszeć.

Na liściach małe światy wegetują;
codzienne troski, żale, trudne życia znoje.
Tam grzeszne dusze pokutują,
by dzień następny przetrwać ze spokojem.

Tak buja życie, szczyjąc się zielenią,
ludzkiego losu podglądając treści.

Na liściach ludzie zasypiają,
a wiatr i słońce każdy żywot pieści.

Przymrozek

Błękitem przebarwiona, zamglona skóra nieba,
Zakrywa gwiazd źrenice iskrzące na bezkresie.
I tylko księżyc święty rozświetlić sam się nie bał,
Świetlistą luną pyłu zaproszył się wśród wzniesień.

Kaszlące chłodem drzewa tuliły swe konary,
Bo raźniej im i cieplej, nim pierwszy śnieg przytuli:
Każdy poźółkły listek, nim zmrozi słów opary,
Nim słońce w horyzoncie będzie połową kuli.

Nakarmię marzeniami swych myśli gołębice.
Zziębnięte, wygłodniałe, żebrzące o okruchy.
I gdy się w górę zerwą – tam w locie je pochwycę
I wyrwę z pełnych dziobów najmniejsze źdźbło otuchy.

Z nieopisaną pasją sam z nimi się uniosę,
Pomiędzy dachy domów, na okien parapety.
I wszędzie, gdzie zastukam nowinę tę przyniosę,
Że życie trzeba kochać, nie trwonić jak monety.

Ziemia i wiatr

Ziemia płodna szukała kochanka.
Każdym świtem rosą zwilgotniała,
Poddawana pieszczocie poranka,
Wiatr łagodny za mężczyznę miała.

On ją tulił, szumiał w jej ramionach
I rozbudzał wszelkie w niej pragnienia.
Tak nim była błogo omamiona,
Aż ją tknęła chwila zapomnienia.

I oddała mu się w mglistym brzasku,
Gdy jej trawy sobą rozkołysał.
I rozkoszą drżała ziaren piasku,
Którym wiatr szaleńczo "kocham" pisał.

I zrodziła ziemia kwiat miłości.
Kwiat, którego żaden wiatr nie złamie.
I zasnęła pełna uległości,
By się zbudzić – wietrznych ust wołaniem.

Niewinne dziewczę

Okryj mi niewinne dziewczę
 twarz welonem śnieżnobiałym.
Daj koronę kwiatów polnych,
 stokrotkowy cudny wianek.
Obdarz dłoni moich skarbiec
 cennym twym dotykiem śmiałym
I daj poczuć, że najśłodszy –
 jestem tobie – ja – kochanek.

Szepnij mi niewinne dziewczę
 z ust rozkwitłe to wyznanie,
że pragnieniem tobie jestem –
 senną jawą – ożywioną.
Rozłóż skrzydła namiętności,
 niech uniesie cię kochanie,
niech rozbudzi pożądanie –
 ciała rozkosz – w nim uśpioną.

Pocałunki

Moim wynalazkiem są pocałunki – przybijane
Gwoździami do drzwi Twego mieszkania.
Wiem, że Cię to złości,
Że wejście masz jak sito...
Ale nie pozwalasz się pocałować.

Dzisiaj kupiłem wiertarkę udarową.
Przykręcę buziaki do ściany Twego domu.
Będą jak nowy system dociepleń.
Zimą nie zmarzniesz (...).

Zrozumiałem coś...
Nie chcesz moich pocałunków!
Więc trudno, wyrzucę je do śmietnika.

Lecz oto...
Cud jakiś ujrzałem...
I wyrzekła:
Nie wyrzucaj pocałunków.
Daj mi je, a ja je wezmę sobie.

I zabrała wszystkie...
I chciała jeszcze...
Lecz jej nie dałem,
Bo tylko Tobie były przeznaczone.

Syjamskie bałwanki

Jej nagie pośladki topiły śnieg na ławce.
Zaś moje palce rozgrzane topiły jej zamrożnięte łyzy.
Oddała mi się i zapłakała...

Odgłos łamanych skorup,
Przegryzanych wiewiórczymi zębami,
Trzeszczących jak lód pod moimi butami,
Przemieniał się w chichot zmysłów.

Przylgnęliśmy wargami,
Lecz mróz je połączył
I nie sposób było się oderwać.

Prosiłem o odwilż, lecz ona nie przyszła...
Dopiero dzięcioł swym dziobem nas rozdzielił...

Obsypał śnieg kochanków...
I uczynił z nas dwa syjamskie bałwanki.
I byłem w Tobie, z Tobą;
I byłaś na mnie, ze mną...

A teraz grzeję stopy na kaloryferze i wspominam.

Śnieg

Śniegu!

Ty płatkowy zboczeńcu!

Okryjesz sobą każde ciało:

Mężczyzny, kobiety,

I ciągle ci jest mało.

Lecz...

Mnie nie obsypiesz.

Ha!

Bo mam parasol,

Co zwykle przed deszczem mnie chowa.

Zagubieni

Spotykają nas spojrzenia...
Krople deszczu liżą nasze twarze...
Woła nas echo ulic...
W źrenicach płoną mrugające neony...
Świat nas tuli i odpycha czasem.

Doganiają nas myśli innych ludzi.
Odnajdują nas pragnienia,
Których my sami odnaleźć w sobie nie potrafimy.

Na łabędziach z sadzawki
Jak na osiodłanych koniach pędzimy
W poszukiwaniu marzeń.
Przez mgłę, przez deszcze i burzę,
Przez zatwardziałe serca i nieprzyjazne słowa.
Pędzimy do szczęścia.

Szaleńczo go wygłodniali,
Popadamy w letarg – nie mogąc go odnaleźć.
A ono jest tak blisko, o krok...
Jest obok, między nami, a drugim człowiekiem.
Czeka, byśmy je dostrzegli,
Bo dla nas jest, było i będzie.

Wiara to życie

Nie płaczcie wierzbowe gałązki;
Nie rońcie łez zroszone trawy;
Nie bądźcie samotne ziarenka piasku na pustyni;
Nie traćcie płatków wysuszone kwiaty.

Życie daje nam nadzieję,
Życie jest trwaniem nieustannym...
Jak sadze na twarzy kominiarza,
Zmyć można każdą złą myśl przyklejoną do serca.

Wiarą obudźmy do życia kamienie...

I będą skakać, i cieszyć się z istnienia,
I nas przytulą, i kochać nas będą...
Gdyż świat tworzymy sami,
Swą wiarą i wytrwaniem.

Jak śledź

Jeśli nawet poczuję się jak śledź
Przygryzany do kieliszka,
To i tak będę wiedział, że jestem potrzebny...

W Jej ustach się rozplynę...
Niech mnie zasmakuje...
Bo tylko ja złagodzę Jej ostre życie;
Zostanę Jej ulubioną przekąską.

Białe zęby wgryzą się w srebrną skórę,
Rozerwą mnie na strzępy.
Wtedy właśnie będę najszcześniejszym człowiekiem.
Będę czuł, że Ona mnie pochłonęła,
Że sprawiłem Jej przyjemność – sobą.

Właśnie wtedy ożyję na nowo...

Eksplozja

Nieposłusznie oddałaś mi swoje usta...

A to dlatego,
że w jednej dłoni trzymałem granat,
a w drugiej zawleczkę.

Gdy nasze wargi zetknęły się w pocałunku –
ekspłodowałem!

Na ścianach rozbryzgnęły się pragnienia;
drobne cząstki moich marzeń uniosły duszę do nieba.

W ręku nadal trzymałem granat...
To uczucia eksplodowały.

Z okien wyleciały szyby.
Wielki huk poruszył wszystkich sąsiadów.

Nie wiem, jak się wytłumaczę
nadjeżdżającym na sygnale strażakom...

Cukierki

Słodkie myśli
Zapakowane w kolorowe papierki – rozpakowuję.
Mają nadzienie o smaku Twoich ust.
Są pyszne!
Ich smakowitość długo pozostaje na wargach
I nie pozwala zlizać się do końca.
Czekoladowa polewa przypomina mi
Kolor oczu gwieździście skrzących.

Zjadam myśli.
Wysysam z nich najsmaczniejsze wspomnienia.
- Mój cukiereczku! - Woła wyobraźnia.
- Moja zachcianko, kochanko, bita śmietanko!...

Papierki wciąż szeleszczą...
Nie zjem wszystkich łakoci.
Resztę zostawię na jutro i mniej słodkie dni.

Młodość pijana

Młodość zapaliła papierosa.
Dymem zachłyśnięta – zakaszłała...
Potem zmoczyła usta alkoholem,
zanurzyła w nim swą twarz
i upojona zasnęła,
by rano zbudzić się, nic nie pamiętając.

Wieczorem paliła trawę
i bujając w obłokach,
z uśmiechem na ustach omdlała.
Gdy się ocknęła, miała na szyi
postronk moralnego kaca.

Więc zdjęła go z siebie
i otuliła swe ciało – tanią, napotkaną
gdzieś na peronie nagością.
Lecz i w ramionach sobie podobnej,
nie zaznała ukojenia.

I tak oto przeminęła młodość...
Na ucieczce od świata,
na tanich uciechach,
bez przyszłości.
I stała się niczym...

Lecz wystarczy chęci jeden płomień,
by powróciła.
Bo wrócić może zawsze
i w sercu się zagnieździć człowieka.

Dwa drzewa

Dwa drzewa oplątane konarami
Jakoby para kochanków przytulona we śnie...
Całują się korą,
A w ramionach ich gałęzi
Śnieg biały się ułożył, skrywając
Jak bielizna falbankowa – intymność natury.

Szumia sobie kołysanki,
Plotą sobie śnieżne wianki
I pieśczętą swych dotyków grzeją się wśród mrozu.

Chciałoby się wtulić w te drzewa.
Ich miłości doznać,
Ich pieśczętą się nasycić.

Lecz nie zakłócajmy ich spokoju.
Niech samotne, wśród wiatrów
Nadal stoją zakochane.

Zazdrosna

I znowu Twoje dumne oczy poczuły się oszukane.
Twoje myśli wciśnięte w worek miłości
Zawirowały w mózgu bez opamiętania.
Pewno kochasz mnie, skoro jesteś zazdrosna...

Lecz prędzej mnie odrzucisz, niż pocałujesz.
Bo nic więcej,
Niż kilka sekund szczęścia
I wspomnień błękitnych oczu –
Nie mogę Ci podarować.

Bo nic więcej prócz:
Okrzyków w oddechu,
Dotyku w pieszczocie,
Słowa w wyznaniu –
Dać Ci nie mogę.

Gdyż taki jestem:
Szary kamyk,
Który czasem rozbłyśnie
W promieniu słońca Twych spojrzeń...

Czas smutku, czas radości

Niebo ścisnęło chmurę i ta wylała się deszczem.
Na błękitnie pozostał jedynie obłok – suchy jak pieprz.
Wspomnienie ścisnęło serce i to wylało się łzami.
W duszy pozostał jedynie ucisk – dławiący serce boleśnie.

Lecz jeśli nie ma już chmur,
Wnet słońce odwiedzi oczy zasmucone.
I jeśli nie ma już łez,
Wnet się uśmiech na twarzy pojawi szczęśliwy.

Bo jest czas pogody i niepogody.
I jest czas smutku i radości.
A naszą sprawą jest przeczekać i przetrwać złe chwile,
I należyte miejsce zrobić nowemu, co przybędzie.

We mgle ich poszukuję a one mnie odnajdują...
W szczebiocie ptaków słowa ich się niosą
Trzymają mnie za rękę
i zanurzają onieśmiałego we mgle nieprzejrzystej

Tam gdzie nas nie widzą anioły
tam się ukrywamy w uściskach
Na łąkach kwitnących miłością
na chmurach wijących się tą chwilą...

Jak pani wytłumaczy?...

Jak wytłumaczy pani fakt,
Że w moim sercu
Zakwitły niezapominajki?...

Zaniebieściło się,
Gdy tylko panią ujrzałem.
Już nie zapomnę tej chwili.

Rude włosy, zielone oczy
I ten wiśniowy uśmiech uroczy...

Jak pani to wytłumaczy?...
Że odważnie panią zatrzymałem:
W pogoni czasu,
W nieskończonych myśli drodze...

Jak to pani wytłumaczy?
Że bez pani serce głodne – głodzę.

Mężczyzna i kobieta

Błękit zalany czerwienią
Jak niebo w zachodzie skąpane.
Mężczyzna i kobieta –
Dwa słońca na jednym firmamencie.

Delikatny zapach kwiatów
I wiatr w nie tchnący rozkoszą.
Mężczyzna i kobieta –
Natura polnej łąki.

I miłość, i przebaczenie...
I zazdrość, i niewierności.
Mężczyzna i kobieta –
Zetknięcie życia i śmierci.

... I nie wytrwają bez siebie,
Gdyż świata każde jest połową...

Mrowiska

Mrówki są silne.

Unoszą nas na swych grzbietach

i upychają głowa przy głowie w mrowisku.

Niedługo ludzkość znajdzie się pod ziemią.

Wypełnimy mrówcze spiżarnie,

rozepchniemy brzuszki wygłodniałych owadów,

gdyż zapatrzeni w siebie

dajemy unosić się cywilizacji.

Zatem...

Hodujmy mrówkojady!

Mydlane bańki

Rozleciały się mydlane bańki
tęczą pragnień otoczone kule
nadmuchane przez tajemne bóle
unoszone magią słów kochanki.

Oddawały siebie – oczekując
miłych westchnień nieprzebranej miary
i gotowe przyjąć serca dary
wyszeptaly cicho pojękując:

- Damy rozkosz rozpostartym oczom
damy radość pieszcząc uszy słowem
Jesteśmy dla ciebie na wszystko gotowe
już do twoich zmysłów nasze myśli kroczą.

I oddały duszę bym je sam pochłonał
i dziewictwo żywe padło na ofiarę
i czerpałem uczuć danych mi nad miarę
bo mi w tę noc jedną zechciały być żoną.

Serce

Już nie wybrzmiewa echem pustki –
Dzwon we mnie bijący...
Już nie ma wolnej w nim przestrzeni,
W bezładzie myśli konających.

Jak młot uderza bez wytchnienia
W kopułę mosiężną,
Że ciało z duszą rezonuje,
Drga falą dźwięków tak potężną,
Iż nawet głuchy słyszeć musi
Bicie serca mego...
Nie tłumię go i nie zagłuszam,
Bo nie mam w sobie nic milszego.

I tylko słucham go, i słucham...
Tak nim przepełniony,
Że kiedy mówię... – szeptem mówię...
By jego ton był niezmieniony.

Mężczyźni z żelaza

Kobiety mają w sobie coś magnetycznego
Więc opilki męskich myśli ku nim się kierują
Nawet oczy nasze pełne są żelaza
Gdyż jak wskazówka kompasu
Patrzą w ich stronę i patrzają...

Kobiety są biegunami
Ciałami niebieskimi między nami
A serca nasze wokół ich orbit wirują

Bo my mężczyźni
Jesteśmy magnetyczni
Bo my jesteśmy
Żelaźnie sympatyczni.

Miasta aniołów

Anioły nie spacerują.
Unoszą się i lecą...

A twarze ich jaśniejają i włosy ich się złocą...
Nie ujrzysz pięknych skrzydeł,
Choć słyszysz, jak łopocą...

Anioły są tu za dnia,
Nie zasypiają nocą.

Podają nam swe dłonie,
Pomocne słowa szepczą
I zło jak chwast nieznosny -
Miłości stopą deptają.

Od wieków są tu z nami
I tańczą tuż za ścianą.
Lecz, by ich taniec dojrzeć,
Przebijmy mury wiary.

Piaskowy pałac

Na piasku zbudowałem pałac.
Złociste bramy, strzeliste w niebo wieże...
I byłem dumny z chwały tej budowli,
Pełen ufności, że nic jej nie zabierze.

Tam zostawiłem serce swe w komnacie,
Z drobiną marzeń – pragnień jeszcze młodych.
Tam przy kominku grzał się stary fotel,
Przyjaciół ciepły w czasie niepogody.

Aż przyszły burze, a takich burz nie znałem...
Bezmyślne deszcze rozmyły piasku górę.
I zabrał żywioł wszystko, co kochałem,
Skazując duszę na pustych dni torturę.

Już jako żebrak, usiadłem w drzewa cieniu.
Już miałem stoczyć ciało swe z przepaści...
Aż zrozumiałem, że szafas na kamieniu,
Jest trwalszym domem, niż pałac z piasku garści.

Pochwycona pszczołka

Pszczółkę leśną ujmiemy spojrzeniami
I poprosimy, by nas nie żądliła.
Damy jej kwiat, pyłek kwiatu,
A potem sami zaczniemy go zlizywać.
Ty, z niezapominajek, ja ze stokrotek.
Ty, ze złotych kaczeńców, ja z Twoich ust...
A wiersze same w duszy się ułożą
I szumem drzew, i ptasim śpiewem się rozpląną.

Seksualny kanibalizm

Właśnie połykał mnie księżyc...
Sztućcami nieprzespanej nocy rozcinał i pożerał.
Lecz ty go dojrzałaś i złapałaś mnie za nogę.
Tak ocaliłaś niestrawione życie.

Dusza już poszła w zapomnienie;
I co ci przyjdzie z samego ciała tylko?

Ty już wiesz, co przyjdzie...
Duszę moją masz na kartkach papieru,
A ciało?...
Ciało teraz twoim się stało i ...
Ukryjesz je pod własną kołdrą
I sama zaczniesz
pożerać, rozcinać i kęs za kęsem kosztować,
Gdyż twoje hobby, to seksualny kanibalizm.

Przez szybę

Nos wciśnięty w szybę
I do niej przyłożone usta...
Po drugiej stronie – ja,
Lustrzane odbicie Twoje.

I dłonie nasze chętne dotyków
Pulsują, rozgrzewając szkło.

Patrzemy sobie w oczy
I marzymy o zbiciu tej szyby...
Lecz jeszcze nie mamy odwagi.

... „I dzieli nas chłód szkła w hucie szkła.”

Robaczki

Na mojej dłoni jak na liście
Twoje palce – robaczki – wędrują
Delikatnie wpełzają pod mankiety
Jak by to było grzeszne
Jakby pod bieliznę wędrowały

Gorące ich nóżki i brzuszki...
I głośne ich oddechy w Twoich ustach brzmiały...

Zamykam oczy gdy zalewa mnie fala podniecenia
I pragnę by całe moje ciało robaczki zwiedzały...

Bo gorące są ich brzuszki
I rozkoszne są ich nóżki...
Bo wabi mnie widok Twych ust
Aż różowych w szkiełkach okularów.

Rozłąka

„Rozłąka” czekała miłego – „Spotkanie”.
On zaś pod niebem z liśćmi się unosił
I gdzie wiatr go przywiał, szukał nowych wrażeń.

Ona czekała...

Wciąż pełna ufności żyła własnym światem,
Otoczona magią nieziszczonych marzeń.

Zmęczona czekaniem,
Wyszła mu naprzeciw.
Spotkała chłopca – pięknego „Rozstanie”.

On był jej bliski, cierpiał jak i ona.
Więc z nim pozostała...
Rzuciła „Spotkanie”...

Tango

Zaprosiłaś mnie do tańca –
Spojrzeniem, uśmiechem...
Orkiestra rznąła tango,
Więc dym na parkiecie...

Owinałem Cię wokół dłoni,
Aż sukienka rozkwitła
I odsłoniła czarne koronki.

Zetknęliśmy oczy,
Musnęliśmy usta...
I świat zawirował.

A w pamięci wciąż te koronki,
I uda – smukłe, roztańczone.

Przechyliłem Cię przez biodro.
Uniosłaś nogę nad głowę...
I znów te koronki
Mnie podrażniły.

Więc zamknąłem oczy
I dalej tańczyłem już na pamięć...

Związek

Mąż i żona
Jedno ciało o dwóch sercach
A każde serce innym rytmem uderza
Nawet przy pocałunku
Nawet w czasie kochania.

Bo oto dwa różne światy
Zamieszkały pod jednym dachem
I trudno im niekiedy
Wspólnie krążyć wokół jednego słońca.

Twój skarb

Tam jest skarb twój, gdzie jest serce twoje...
Tam jest miłość domem i ostoją.
Tam marzenia dążyć się nie boją,
Gdzie je zaprowadzą trudne losów znoje.

Każde słowo świata – darem jest dla duszy.
Zechciej je usłyszeć i zrozumieć spróbuj.
A dostrzeżesz drogę do zbawienia cudu,
Który każdą z przeszkód swoją mocą skruszy.

Tam jest skarb twój, gdzie odnajdziesz siebie;
Gdzie źródlanym światłem radość twa wytryśnie;
Gdzie spełnienia marzeń – światło ci rozbłyśnie
I wszędzie miłością jak słońce na niebie.

Utracona miłość

Tuliła mnie ta miłość
klejnoty szczęścia darowała
złociła skarbem się na ustach
gdy pocałunkiem wędrowała
po czułych dłoniach po powiekach samych

Gdy rankiem w moim łóżku spała

Kiedy ślubując wieczność słowom
wierności służbę obiecała

Teraz odchodzi utracona
wypala serce jak źdźbło trawy

Już mnie nie kocha już mnie nie chce
już mnie porzuca dla zabawy

I znów mi czas za przyjaciela
gdyż tylko on uleczy rany

Na wysuszonej łące nucę
miłosną pieśń dla zakochanych.

Wrzeszczące kamienie

Wrzeszczące kamienie

Wrzeszczą kamienie na drodze
Zgniatane naciskiem kół.
Wolałyby kąpać się w rzece
Lub w słońcu na łące się grzać...

Choć z wierzchu są twarde i zimne,
To serca ich płocze jak myśl.
Nie mówią nic...
Choć płaczą.
A oczy spłukuje im deszcz.

Bałwanek

Ja, zastygła bryła lodu – topnieję.
Nie od słońca,
Nie od promieni jego jasnych,
A tylko od Twego uśmiechu
I słów najmilszych, miłosnych.

Ja, śniegowy bałwan,
Jak rzeźba skalna,
Jak zdrętwiałe życie,
Zaczynam kichać marchewkowym nosem
I mrugam do Ciebie
Małym, zalotnym węgielkiem...

Chlebek z pasztetem

Chlebek z pasztetem był pyszny,
lecz nie smakował oczom
zapatrzonym na zastawione stoły.

One widziały ciasta
i ryby naturą przybrane,
i tęczę słodkich owoców,
i winem kielichy przelane.

I jeść nie chciały pasztetu,
Aż wstrętem pałały do niego...
I z głodu zamknęły się oczy,
z niedożywienia – zmarłego.

Chorągiewka

Błękitna chorągiewka, trzepocąc się na maszcie,
Szumiała z wiatrem wolnym, na wszystkie strony świata.
Aż raz ujrzała w locie latawiec kolorowy,
Połyskujący w słońcu na skrzydłach życia wzlatał.

I w nim się zakochała, ślubując wierność jemu...

Najmocniej wtedy drżała, gdy on jak ptak szybował.
Lecz ustał wiatr na chwilę, za lasem, tam się schował
I opadł z sił latawiec, i nikt nie wiedział czemu.

Samotna chorągiewka – omdlała pełna smutku...

A wiatr powrócił znowu, w przeciwną wiejąc stronę,
gdzie tam, na szczycie świata, srebrzysty orzeł tańczył,
któremu tuż nad głową unosił duch koronę.

Tajemny ptaka urok zawładną chorągiewką.

Minęła już latawca uroda kolorowa.
Tak poszło w zapomnienie – wierności przyrzeczenie,
Tak – nic nie warte zgasły – na wiatr rzucone słowa.

Dzięcioły

Dzięcioły – kolorowe młoty pneumatyczne,
lekarze leśni opukują ciało...
Niestrudzeni perkusiści,
bębnący w werbel z kory, którym echo drżało.

I słuchasz ich i słuchasz...
Palcami w rytm ich stukasz...

I czekasz na kolejne granie...
Gdyż miłe jest dzięcioła – z między drzew – stukanie.

Kaktus

Pogłaskałem kaktus, i nie był aksamitny.
Nie pachniał jak róża, nie kusił mnie barwami.
Samotny, wysuszony w doniczce wegetował,
ukryty przed światem z innymi rósł kwiatami.

Lecz minął rok i drugi, aż słońce się zaśmiało
I zakwitł smutny kaktus niewysłowioną chwałą.

Stał dumny, niepoznany, przystojnie okazały,
I stał się aksamitny... kwieciście aż wspaniały.

I świat go poznał wtedy, składając mu pokłony,
ogłądał go, podziwiał, obracał z każdej strony.

A on stał niewzruszony, spijając z ziemi soki.
Rozkwitły w świetle spojrzeń unosił się w obłoki.

Osiedlowe drzewko

Jestem niewielkim drzewkiem
Między budynkami...
Dzieci wrywają mi gałązki,
Wiatr obrywa mi liście,
Niegrzeczne pieski sikają na mój pień.

I jak mam rosnać dalej,
Gdy tłumi mnie miasta cień?

Rynny

Błaszane rynny – tunele łzawych uczuć,
Toczyły myśli jak pełne krwi tętnice.
Chwytały krople lanego rankiem deszczu,
Kapiące z dachu jak szczęścia obietnice.

Całą deszczówkę wyssały z mokrej ściany,
Całą nadzieję, co z twoich ust spłynęła.
Oddały ziemi łyk wody utraconej,
By zwilżyć usta – miłości, co wyschnęła.

W błaszanych rynnach szumiały wodospady.
Spienionych uczuć zbierały ból rozstania,
Chcąc go zastąpić nadzieją niespełnioną,
Którą wraz z deszczem zeschnięte serce wchłania.

Serce na ławce

Na ławce

Jako prawdziwy symbol miłości
Serce wydłubano scyzorykiem
Inicjały dłubacza i jego kochanki

Na ławce

Deszcz śnieg i słońce odpoczywają
Czytają oglądają i podziwiają dzieło

Miłość wryto – zauroczenie

Serce przebite strzałą Amorową
Tęsknotę i ból
I „kocham” niesłyszalne słowo.

Stokrotka

Stokrotkę przy torach
Pęd wagonów rozkołysał...
Już na pamięć znała rozkład jazdy...
Marzyła o podróżach,
Lecz nigdzie nie mogła wyjechać.

Aż pyłkiem kwiatu usiadła na kole...
I tak świat zwiedziła, co jej był nieznany.

I gdzie indziej przy torach
Wzrosła nowym kwiatem,
Który pędem wagonów,
Też był kołysany.

Włos

Jak trawa rośnie siwy włos
Na mądrej pana głowie...
Pamięta szal młodzieńczych lat
I różnych kobiet dłonie.

Pamięta czas, gdy czarny był,
Oblany brylantyną.
Samotnie teraz dumny tkwi,
Przyjażniąc się z łysiną.

Żdziebelka

Żdziebelka trawy zgniecione pod obcasem,
bliźniacze siostry, co wspólny korzeń mają.
Wdeptane w ziemię
zdawały się już nie żyć...
Lecz jedna trawka
o żywot bój podniosła,
bo jeszcze w słońcu
pragnęła grzać zieloność.
I resztką sił nad ziemię się uniosła,
i nie zginęła,
gdyż wiary miała mnogość.

Astralne rendez
vous

Astralne rendez vous

Nie było Ciebie, a ja czekałem...
Zmoczony deszczem, chory tęsknotą.
Liczyłem krople tnące kałużę,
Zeschniętą ziemię zmieniając w błoto.
Patrzałem wokół, Ciebie szukałem...
Wszak mi tę jedną noc obiecałaś.
Wiatr opętany przepędził burzę,
A Ty najmiłsza nie przyjechałaś.

Samotnie siedzę, mając w marzeniach
Odległe chwile razem spędzone...
Wiem, że nie mogłaś dzisiaj być ze mną.
Tak nam to widać było sądzone.
Powtarzam słowa, co w mych wspomnieniach
Miłosnym echem melodię snują,
Która prawdziwie jest mi przyjemną,
Której me zmysły wciąż poszukują.

Będziesz dziś ze mną – myślą pieszczona,
Astralne dłonie na Twoim ciele
Odnajdą drogę błogiej rozkoszy,
Której Ci trzeba tak bardzo wiele.
Będziesz pragnieniem w moich ramionach,
Zmysłową zjawą jakiej pożądam.
Twey obecności nic już nie spłoszy,
Kiedy w marzeniach Ciebie oglądam.

W kafejce

Stworzyliśmy nową galaktykę
oddzieleni od świata w niewielkiej kafejce
I tylko nasze gwiazdy
iskrzyły wokół myśli
I tylko nasze komety
opromieniały rozmarzone twarze

Byliśmy sami
w nieskończonej przestrzeni
Choć nas dotykał blask
nastrojowych lamp i...
gwar sąsiadów z drugiego stolika.

Niedoszła kochanka

Jakbyś była nicią babiego lata,
Wiatrem niesiona po nieba błękicie.
Spragniona wyżej, jeszcze wyżej latać,
W jeziorach i rzekach mieć swoje odbicie.

Jakbyś była echem, odbiciem słowa,
Które pieszczotliwym szeptem się staje.
Co dzień, wciąż śmiechem zakwitasz od nowa,
A głos Twój miły we mnie pozostaje.

Jakbyś była światłem, blaskiem poranka,
Który ptasim śpiewem ledwie obudzony...
Jako mi niedoszła jeszcze kochanka -
Spoglądasz, a ja... płonę zawstydzony.

Szepczące spojrzenia

Jakież to uczucie serce mi rozdziera,
Żem jest jak niewolnik do skały przykuty?
Nie karmiony Tobą – z głodu wręcz przymieram...
Jakbym w nić pajęczą cały był osnuty.

Spojrzyj na mnie choćby, a ja urzeczony
Oczy swe podniosę, co tak patrzeć chciały.
Choć na jedną chwilę będę uleczony,
Powróci nadzieja, znowu zadrzę cały.

Tyleż we mnie lęku, że Cię nie zobaczę;
Tyleż we mnie strachu, że Ci nikim jestem.
Zakochane w Tobie – serce me zapłaczę,
Gdy go nie pogłaszczesz jakimś czułym gestem.

Nie znam Twoich myśli, nie znam uczuć skrytych.
Twe szepczące oczy dla mnie objawieniem.
Kilka pocałunków z trudem mi zdobytych,
Całym skarbem moim i całym wspomnieniem.

Całować słowami

Chciałbym Cię pocałować,
Lecz wiem, że to niemożliwe.
Chciałbym Ciebie dotykać:
Pieszczotliwie, tkliwie...

Chciałbym otoczyć Twe myśli i pragnienia,
Lecz, aby nas gdzieś ukryć, nie mogę znaleźć cienia.

Twój uśmiech przebaczeniem
Za grzeszne moje spojrzenia.
I bawi mnie, i kusi:
Niewinnością, złością...

Już się nie oprę namiętnej uległości,
Która w marzeniach moich obrazem jest nagości.

Wierszami chcę opisać
Tęsknotę, co mnie rozpala.
Wnętrze zgłodniałych myśli:
Niespożytych, skrytych...

Moje natchnienie ogrzane słów oddechem,
Co każdą chwilą z Tobą, raduje się z pośpiechem.

Gdy odchodzisz

Czasami musisz odejść, zostawić mnie samego...
Choćbym na pastwę losu rzucony był jak kłoda.
Czasami jeszcze więcej los mi uczyni złego,
Wówczas pomyślę sobie: Jakaż mi wielka szkoda...

Chociaż stęsknionych oczu oderwać już nie śmiałem,
Patrzałem jak odchodzisz, żegnana czułym gestem.
Jeszcze przez chwilę krótką zatrzymać portret chciałem,
Lecz to mi zabroniłaś, więc oto – sam – znów jestem.

Teraz, niczym pustelnik w ascezie pogrążony,
Zwolna przymieram głodem niedopieszczonych zmysłów.
Dzisiaj z pewnością będę w miłości niespełniony,
Choć tysiąc mi rozkosznych rodziło się pomysłów.

Rozpoznam Cię w marzeniach, w sekretnych słowach duszy,
W którą wsłuchany wielce zatapiam się bez końca.
Niezapomnianych przeżyć nikt mi już nie zagłuszy,
Gdyż tęczy kolorami przybliżam się do słońca.

Leżąc w słońcu

Położ się beztrosko
Na mchu, tuż przy paproci.
I zamknij powieki,
Bo słońce kole w oczy.
Poczuj radość boską,
Gdy promień Cię ozłoci,
Co tchnieniem przez wieki
Pobudza rytm ochoczy.

Ja będę tuż obok:
Wpatrzony, zakochany,
Chłodził pocałunkiem
Usta Twoje rozgrzane.
Jak błękitny obłok
Stęsknionym wiatrem pchany,
Będę podarunkiem
Wróżącym Ci przemianę.

Zaleję Cię całą,
Niczym rozkosznym deszczem...
Jakby słońce tysiące
Tańczyło z nocy cieniem.
Ty – już będąc śmiałą,
Zapagniesz więcej jeszcze,
Swe zmysły gorące
Ostudzić chcąc spełnieniem.

Uwiedziona przez noc

Noc zabrała Cię czarnym koniem
Na przejażdżkę w świetle księżyca.
Mocno trzymaj grzywę splecioną
I niebieskie ciała oglądaj.
Na kopytach kometa płonie
Srebrny piasek, co noc zachwyca.
Gwiezdny pyłem Ciebie uspioną,
Z dnia oczyszcza noc... Jej się poddaj.

Otulona jej płaszczem ciszy,
Zapominasz o dziwnym świecie.
Niepotrzebny Ci dzień i ranek,
Szmer odgłosów rosnącej trawy.
Choćbyś chciała, tak nie usłyszysz:
Jak rozkwita dzień świeżym kwieciami,
Jak brzęczący kwiatów kochanek
Zbiera nektar – tak mu łaskawy.

Noc uwiodła Cię pocałunkiem,
Rozkochała senną pieszczotą;
Rozpaliła serce niewinne,
Że nie łatwo jest go ostudzić.
Noc upiła Cię mocnym trunkiem,
Który piłaś z wielką ochotą.
Wszystko wokół stało się inne...
Jakże mam Cię ze snu obudzić?

Daruję Ci

Daruję Ci – ten wiersz ledwo poezją pachnący,
W bukiecie słów kwitnących zbieranych pośród rosy...
Byś wiankiem kolorowym uplotła długie włosy,
Mieniące się złociście w promieniach słońcem lśniących.

Daruję Ci – te dłonie, ich ciepło i namiętność;
Słodką pieśczętę wspomnień dotykiem obudzonych.
I nieskalaną błogość rozkoszy zawstydzonych,
Wznoszących nad marzenia Twą niebotyczną piękność.

Daruję Ci – te zmysły omdlałe opętańczo;
Rozgrzane pocałunkiem – soczystym, owocowym;
Zaborczym pożądaniem na wieki trwać gotowym,
Któremu w rytmie uczuć miłosne dni zatańczą.

Daruję Ci – to serce wzdychaniem utęsknione;
Tajemną nocną ciszę, wtuloną w me ramiona;
Oddaną Ci uległość, co chwilą jest uśpiona
I rozpalone oczy spojrzeniem zawinione.

W zamian mi daj natchnienie potokiem słów płynące
I pozwól się radować niezapomnianą chwilą.
Tajemnych spotkań ślady wspomnienia nam umiłą,
Odnajdą przeznaczenie w ciemności się iskrzące.

Wiśniowy sad

Rudawą rdzą zaciekły
Liście w wiśniowym sadzie.
Słoneczno-żółtą farbą
Oblane przy koronie.

I uschłe opadają,
Że jest ich coraz rzadziej...
Przed ostrym, chłodnym wiatrem
I tak ich nie obronię.

Ja jestem... jak te drzewa,
Tracące nieraz liście.
Przymieram na czas zimy,
By się przebudzić wiosną,
Kiedy w porannej rosie
Skąpane w słońcu mgliście
Zieloną siłą – nowe
Pędy w gałęziach rosną.

W wiśniowym sadzie stoję,
Targany wiatrów szumem;
Z pragnieniem, by mój owoc
Słodyczą Cię uwodził.
Bez wody i bez słońca,
Zakwitnąć ja nie umiem,
Więc zraszaj mnie pieszczotą,
Bym w pełni znów obrodził.

Oczarowanie

Ty – rozbudzona w zachwycie,
Olśniona czarem moich słów,
Bezbronna przed własnym życiem,
Idziesz przed siebie... Idziesz tu.
Energia chłoniętych wrażeń –
Moim się stajesz natchnieniem;
Instynktem dla wyobrażeń,
Co rozgorzały płomieniem.
Hojnym mnie darem uwodzisz,
Atłasem pochwał okrywasz...
Listów Twych brakiem mnie głodzisz
I swą szczerością zdobywasz.
Nie wiem czy ciałem istniejesz...
Odgadnąć tego nie zdołam.
Może... wśród nocy się śmiejesz,
A ja... ten uśmiech przywołam?...

Tataże nocy

Smak najslodszych pocałunków
Jak tatuaż nocy pozostał na mej skórze.
Przywrócić je chcę wspomnieniem,
Lecz z pamięci samej i tak ich nie powtórzę.

Choć zniknęłaś przed świtaniem,
Gdy spałem na dłoniach aniołów kołysany.
Łóżko rozpieścił Twój zapach,
Tulać mnie upojnie, gdy byłem rozespany.

Odeszłaś bez pożegnania,
Jakby dusza wolna – me ciało opuściłaś.
W innym wymiarze już jesteś,
A mnie w świecie grzechu – samego zostawiłaś.

Leżę samotny w pościeli,
Dotykam gorących na skórze tatuaży.
W marzeniach kocham się z Tobą...
A Ty miła?... O czym w skrytości marzysz?...

Słodkości

Nie wiem czy to miłość, to rozkoszne trwanie.
Nie wiem jak to nazwać i co z tym uczynić.
Może chemia mózgu znać o sobie daje,
Lecz, czy tylko chemię można za to winić?

Niespokojne myśli drobnymi kroczkami,
Pchają się tłumami do wrót świadomości.
Coś się narodziło, coś pomiędzy nami...
Widać mamy mnóstwo podobnych skłonności.

Wypełniam kieszenie – słów Twych landrynkami,
Bo także są słodkie, pyszne, owocowe.
Na biurku talerze stoją z pierniczkami
W polewie szczerości Twojej kokosowej.

I... Jeszcze słodczy, daruj mi w nadmiarze.
Nakarm galaretką głód oczekiwania.
Ja zaś tortem wierszy zmysły Twe obdarzę,
Życząc Ci smacznego – przejadać zabraniam.

Warkocze

Nie odnajdzie mnie nikt, gdy będę z Tobą,
Gdy zmysłów Twych warkocze porozplatam.
Niewinna nagość będzie Twą ozdobą,
Choć skryta była dla całego świata.

Rozpieszczę miłość słowem najgorętszym,
Niech pośród wierszy spływa między uda.
I rozanielę pragnieniem największym
Te naszych pieaszczot błogość-dajne cuda.

Rozwarte usta przyjmą wargi moje,
Jakby pożerać chciały bezpamiętnie
Najmniejszą cząstkę drżącą niepokojem,
W nieprzytomności rwącą się namiętnie.

I... tchu nam braknie w pocałunku żywym,
Co sam istnieniem sobie rozguszczonym.
Niedopełnieniem będzie uporczywym,
O chwil spełnienie – darem poproszonym.

Nie wiesz...

Nie wiesz, co masz czynić... Los łaskawy
Obdarza Cię nieznanym –
Marzeniem rozkochanym,
Budzącym nadzieje i obawy.

Nie wiesz, czy masz się winić... Za oczy
Wciąż spragnione widoków,
Które z życia natłoku
Same wyniosły obraz proroczy.

Nie wiesz, czy to jest grzeszne... Te zdania
W słowach rozmiłowane,
Niczym nie skrępowane,
Te ciekawości pełne pytania.

Nie wiesz, czy to drapieżne... Czy lubieżne
Zanadto zachłannością,
Duchową pazernością,
Której łaknienia wszystkie zależne.

Przybądź

Przyleć do mnie na koniu skrzydlatym,
Pośród obłoków rozpędzonych mknij.
Pokonaj przestrzeń, odległe światy,
Nocą uśpiona tylko o mnie śnij.

Przypłyn do mnie na falach tęsknoty,
Na tratwie uczuć rzuconej przez los.
Niech wiatr Cię popchnie burzą ochoty,
Niech we mnie zabrzmi Twoich wyznań głos.

Przyjedź do mnie zaprzęgiem miłosnym...
Niechaj pędzony szlakiem wonnych pól –
Tumanem myśli błogich, radosnych
Uniesie w nicość niespełnienia ból.

Przybądź teraz. Daj mi ukojenie...
Pozwól oczy nacieszyć widokiem,
Co dla wzroku miłym upojeniem,
Rozkoszuje wartkim się potokiem.

Nadobne słowa

Nadobne słowa we włosów nurt wplątane,
Wnikają szeptem między kosmyki jasne.
I tak się bawią, szaleńczo rozkochane,
Ich promieniami, co dla nich są jak własne.

Aż przenikają do granic świadomości,
Jak heroina potrafią uzależnić.
Żądzą zmysłami pełnymi uległości...
I niemożliwym zachłanność ich ujarzmić.

Wiedzione chęcią spływają po ramionach
I wokół szyi się mieniają jak klejnoty.
Otoczą piersi, bo skłonność w nich uszpięta
Chce się rozbudzić pod wpływem tej podniety.

I ośmielone, już całe obejmują
Drżącą istotę, zbłąkaną w swym oddaniu.
Lecz wciąż niesyte – łaknieniem poszukują
Gorących źródeł kipiących w pożądaniu.

Gdy je odnajdą rozgorzą w nich wyznaniem
I rozpalone w krzyk dumy się przemienią...
I pozostaną na zawsze tym wołaniem –
W Twej kobiecości, co wierszem ją odmienią.

Za namiętności ...

Nim o Twe pieszczoty znowu będę prosił,
Tym błagalnym wierszem, co jak błyskawica
Rzucony u Twych stóp, by ciebie zachwycił,
Moich wyznań sekret świata będzie głosił...

Nim westchnieniem głodnym znowu ukołyszę
Skurczone tęsknotą serce rozkochane,
Miłością tętniące, Tobą obłąkane
Jako słów melodią, którą w duszy słyszę...

Nim nasycę oczy najmiłszym widokiem...
Żrenic – słoneczników, włosów spiętych w pąki,
Kwiecistych, pachnących, w których bzyczą bąki
Zwabione nektarów wonności obłokiem...

Nim w skromność odzianym pocałunkiem tkliwym,
Obdarzysz soczyście wargi chęcią drżące,
Upojne pragnieniem, marzeniem gorące,
Zmoczone złocistym deszczem pobudliwym...

Nim się wypełnią sny, z którymi obcuję,
Natchnione marzenia w realność przemienią,
Dotknięte policzki wstydem zaczerwienią...
Nim będziesz już ze mną... Za wszystko... dziękuję!...

Prośba o pieczętę

Rozpiąłem koszulę obłoków na sobie
Jako bramę ciepła, aksamitu ciała,
Prosząc palce Twoje, by zechciały dobiec
Do nagości piersi, w której miłość spała.

Rozpostarłem usta – wargi jako skrzydła,
By ulecieć mogły w długim pocałunku.
Zapachem Cię mamiając z rozkoszy kadzidla,
W ustach Twych najmiłsza szukałem ratunku.

Oczom patrzeć chcącym – zamknąłem powieki,
Bojąc się, że wzrokiem zawstydzę pieczętę...
Przecież tak pragnąłem „miłosnej opieki”,
Takąż niepomierłą miałem nań ochotę...

Odszukaj mnie

Odszukaj mnie:

W gwiżdżącym wicherze między pagórkami,
Pod kołdrą nocy zaspanej,
Między skromności białymi piórami,
Na skrzydłach tęsknoty zakochanej.

Rozpoznaj mnie:

W odbiciu przybrzeżnej fali spienionej,
W kołysaniu drzew olśnionych
Poezją chęci wciąż nie odmienionej,
W kłótni żywiołów wiecznie zwaśnionych.

Przywołaj mnie:

Z jaskiń odległych, gdzie się echo traci,
Z głębi swej podświadomości,
Ze wspomnienia, co błogość chce wzbogacić
Chwilami tamtej, żywej miłości.

Rozpoznam w Tobie

Rozpoznam w Tobie babie lato
W sukienkę bezwstydną odziane.
Te woale...
Te falbanki...
Te na włosach śnieżne wianki.

Rozpoznam w Tobie matkę naturę
W uśmiechy spowitą matczyne.
Tę pierś, co nakarmi;
Tę dłoń, co przytuli;
Tę miłość, co do mnie się tuli.

Rozpoznam w Tobie namiętność
Jak źródło bijące nadzieją...
Te lustra oczu łaknących;
Te usta marzeń gorących;
Te chwile, co blaskiem się mienia.

I jeszcze rozpoznam w Tobie przeznaczenie
Wpisane w planety,
W naturę kobiety,
Co daje miłość i przebaczenie...

O nas ...

Nie dla oczu moich twa miłość.
Nie dla oczu mych wyznania przemiłe.
Jedynie słowa na papierze –
Dla mnie – serca rytmem nieustannie pulsują.

Usta złożę na literach;
Pieszczotą zdań się posilę;
Każdą kropką, przecinkiem;
Każdym wyrazem, choćby i najbliższym...

Uradowuję duszę miłym wspomnieniem...

Nie zapomniałem o gwiazdach,
O spacerach między uliczkami,
O uścisku dłoni,
O pocałunkach w kafejce.

Odbijam źrenice...
W pękniętym lustrze kołyszą się falami Wisły unoszone...
Razem z gołębiami wzlatuję ponad parasolami kwiaciarek.
Wydziobując płatki róży, zanoszę je Tobie
I składałam w kartonowym pudełku po ciasteczkach
czekoladowych.

Jesteś gdzieś tam, gdzie noc dotyka dnia,
Gdzie tylko słowa moje Ciebie przytulają;
Gdzie tylko myśli cicho, ukradkiem wędrują
I zagląдают do odsłoniętych okien.

Jesteś gdzieś tam, gdzie i ja jestem w Twych marzeniach.
Choć Ci nieznany, jednak bliski.
Choć tajemniczy, to otwarty jak księga.
I daję się czytać, i daję się pisać...

Wieczorem, gdy zasypiasz
Moje myśli są Twoim prześcieradłem.
Pragnienia – pachnącą kołdrą,
A ochota – poduszką przy rozwartych ustach.

No i pewno się dziwisz, co robię w Twym łóżku?
Odpowiem: Przytulam Cię miła,
Przytulam.

Czy nas odnajdą gwiazdy,
Gdy schowamy się pod liści parasolem?
Czy nas odnajdzie szarość życia,
Gdy zabłądzimy w zwilgotniałej tęczy?

Nie, nie odnajdą nas...
Bo nie będziemy tam sobą,
Bo rozmiłowani zielenią,
Będziemy pieścić się z przyrodą.

Już tylko...

Oddycham już tylko Twoim marzeniem...
Życiodajnym tlenem – moim się stało.
Moim się stało – ukrytym pragnieniem,
Jakby już od wieków tęsknie w sercu spało.

Wypełniam myśli już tylko dotykiem...
Niewidzialnym, czułym... którym mnie uwiodłaś.
Wypełniam swą duszę już tylko okrzykiem
Spełnionych nadziei, gdzie mnie tam... zawiodłaś.

I tylko pieśczętę możesz Ty mi dawać,
Chociaż wspaniałości pełne szczere dłonie.
Już tylko tą chwilą mogę się napawać,
Którą na mnie czekasz... Tak ja tęsknię do niej.

Pani ogrodów

Miodowym sokiem czuję się oblany
I tak mi pysznie i tak mi słodko za to
Łabędzim śpiewem wzdycham rozkochany
Emanującym Twoich uczuć lawą
Jesteś cielesna a dotknąć Cię nie mogę
Edenu panią jesteś co świat kręci
Wołając pragnień – sobie na przestrożę
Quo vadis? – pytam nieposłusznej chęci
Sam pytam siebie...
I sam odpowiadam...
- Dzisiaj swe serce – Tobie Pani składam.

Pożeranie

Pożarłabyś moją duszę,
Myśli moje i słowa,
A tak wiele jeszcze we mnie pozostanie...
W opustoszałej przestrzeni rozkwitną
uczucia i namiętność, której mam do syta.
Więc pożeraj mnie i nie żałuj sobie...
Jak słodycz, jak łakocie, jak truskawki...

Rzeki kołysanie

W wyobraźni mojej Cię spotykam...
Daruję Ci kwiaty, sypię na włosy marzeń płatki.
Spoglądam,
i tracę w Tobie zmysły...

Na drugim brzegu rzeki mam szałas z liści.
Tam Ciebie na rękach będę niósł,
tam Ciebie ułożę na gorącej trawie,
tam się wsłuchamy w szelest polnych koników
i zaśniemy wtuleni, patrząc na rzeki kołysanie...

Słowa na wolności

I wypuściłaś na wolność motyle...
Słonecznożółte, bladoperłowe.
A nim usiadły na łące,
zalały błękit nieba i w promykach zamigotały.
Cała, niewyobrażalnie pełna dusza,
oddała światu swe radości
i dzieląc się nimi, stawała się wspanialsza.
Kilkoma słowami ożywiłaś kwiaty,
kilkoma zdaniem uraczyłaś serce...
I wdzięczny Ci jestem,
i winny Ci jestem.
I cóż Ci miła dam w podzięcie za to?

Takie miejsce

Znajdziemy takie miejsce na ziemi,
Na jedną chwilkę, na jeden pocałunek.
Gdzie cisza nas obejmie czule,
Gdzie nam świetliki ciemność rozwesela ...
Znajdziemy takie miejsce najmiłsza,
Gdy nasze pragnienia bardziej się ośmiela.

Umieram

Umieram, kęs za kęsem.
Twoja zachłanność życie mi odbiera.
Umieram...
A śmierć ta, jak kochanka ostatnia,
Z rozkoszy samej – ze mnie – też przymiera.

Oddaję ducha, bo ciało już zjedzone.
Już, ani dłoni, ani skóry białej...
Już nie wykrzyczą usta, co ich nie ma,
że w pocałunkach
stały się tak śmiałe.

Umieram...
A zdało się, że życie błogie
nieposkromionym będzie drapieżnikiem.

Umieram...
I Ciebie miła tam zabieram,
gdzie dusza w ciele – nie będzie męczennikiem.

W wyobraźni

Zanurzę tęsknotki moje w szklance piwa
I zapomnieniem zaleję nieznośne robaczki.
Uśmiechnę się do Twoich listów...
Znów je przeczytam... jak bajkę do snu.

Wyobrażeniem pocałuję wyobrażone usta,
Wirtualnym dotykiem dotknę niewidzialnego ciała.
I usłyszę Twój niesłyszalny głos,
I wsłucham się w oddech, a może Twój szept...

Wymarzę sobie, że mnie otulasz,
Że ciepłą dłonią gładzisz me ramiona.
I zadrzę, i ucałuję te dotyki,
Bo w wyobraźni wszystko jest możliwe.

Zachęta

Namawiam Twoje oczy, by czytały me słowa...
Dotykam Twych oddechów słyszanych mi marzeniem.
I między usta Twoje wkładam miłe szepty,
By mi jak echo uczuć szemrały o tęsknocie.

Jestem odległym światem, lecz bliskim jak sekunda,
Gdyż krótką chwilą jedną obdarzyć Ciebie mogę.
Rozdając światu radość, roztapiam go w światłości,
Otulam go poezją zebraną z łąk kwiecistych.

I w Twoje włosy – zdania wplątuję z zachłannością,
Nie mogąc się nacieszyć uśmiechem Twoich oczu.
Lecz wiem, że ujrzę Ciebie, że głosem mnie utulisz,
Że snem Ci będę miłym, co zdarzy się nad ranem...

Zasypia

Ziewa, zasypia, tuli myśli w poduszkowe jaśminy,
maluje obrazy mimiką ust,
całuje ochoczo wizje jasnych nocy –
niezapomnianych, zaciemnionych dopiero o poranku...

O czym będzie śnić?
Zapewne o kochanku...
O jego oczach, pachnących bzem,
pieszczotach lekkich, niedopełnionych,
o soku jego słów, zlanych między piersi w potok pyszności.

Nocą odkrywa własne pragnienia,
odradza się w nagości.
Kęsami spojrzeń naświetla klatki filmowego romansu,
oddechem nadgłośnym ślubuje wierność tym przeżyciom,
co jej sen spokojny w akt miłosny przemieniły.

I tak zasypia...

Budzi się

Dotyka ją świt słoneczny – budzi się...
Obok leży on – nagi, śniący o nieprzespanej nocy.
Jego odkryte stopy ostudził przeciąg...
Zmarznięty skulił się i przytulił do niej...

Budzi się rano.
W piskliwym brzmieniu telefonu
rozpoznaje kres dopełnionych pieszczot.
Kochanek minionej nocy –
strojny w miłosny wianek
jeszcze śpi...

Przyłgnęła do jego piersi,
ciepłych łomotów serca.
Łapała te chwile krótkie,
by je schować sobie,
by trwały w mieszku pamięci – na samotne dni.

Bez wstydu

Bez wstydu

Krzyk się uniósł pomieszany
z histerycznym, głośnym śmiechem.
Jakby diabeł opętany
tańczył w ogniu z żywym grzechem.
Jądem byli dla płomienia,
co jak łuną otoczony
Serca nagie w pół rozdzierał,
blaskiem światła osaczony.
Coś do siebie ich ciągnęło,
pożerali się upojnie.
Ciało – ciała zapragnęło,
rwąc się drżało niespokojnie.
Nie wstydzili się przed nocą,
płonącego zmysłów żaru.
Lgnąc do siebie z całą mocą,
przekraczali strefę czarów.
Tylko dzikie pożądanie
jednym było ich pragnieniem;
Swe nawzajem posiadanie
przeradzało się w spełnienie.
Wtem ich słońce rozbudziło
z miłosnego tańca nocy;
Ranka chłodem ostudziło,
uwolniło od przemocy.
Niespokojni, zamroczeni
pożegnali się spojrzeniem.
Jak w letargu pogrążeni,
żyli odtąd już wspomnieniem.

Słowa i pieszczoty

Gdy mówisz mi: nie! – myślę sobie – być może.
Gdy szepczesz: być może – wiem, że – tak! – się stanie.
Na kobiercu z liści sam Ciebie ułożę...
Do białego rana ze mną tam zostaniesz.

Rozkosznym słowem napiszę na Twych ustach
Wyznanie miłości, co w głębi skrywane.
Być może pomyślisz, że to jest rozpusta,
Lecz co ma uczynić serce zakochane?

Szumiący wietrzyk owieje nagie ciała,
Rozgrzany oddech wypełni lasu ciszę.
W moich ramionach będziesz bardziej śmiała,
Gdy swą wstydlivość spojrzeniem Ci opiszę.

Zbłąkane dłonie odnajdę pośród włosów.
Spragnione wargi napelnią się Twym ciałem.
Drzewa nie zasną zbudzone wśród odgłosów,
Które miłosnym zrodzone są zapałem.

I tak do rana, aż słońce nas nie zdradzi,
Będziemy słowa zamieniać na pieszczoty.
Tej namiętności nic już nie zaradzi,
Zbyt wiele na nią zapałów i ochoty.

Szaty rozkoszy

Rozdarłem myśli szczyry kwiat,
Pachnący Twym wspomnieniem.
Pełen rozkoszy cały świat –
Miłosnym pozdrowieniem.

Nieposkromionych marzeń czar,
Zrodzony z Twych uśmiechów
Jako kochanki młodej dar,
Oddany mi w pośpiechu.

Niech mi tęsknotą będzie raj,
Ukryty w namiętności.
Niech w głodnej duszy ciągle trwa
Wielbienie dla piękności.

Niedopieszczonych uczuć głos
Wybrzmiewa twórczym echem.
W ramiona Twe mnie rzucił los
I skusił słodkim grzechem.

Jak opętany jestem Twój,
Choć krótki czas miłości.
Ubieram Cię w rozkoszy strój
Przy każdej sposobności.

Ogrody kwitnące

Gdy niebo zachwytem wznoszone
Ukłoni się słońca zachodem,
Nadzieje zostaną zroszone
I wzrosną kwitnącym ogrodem.

I zapamiętam tę chwilę
Słodyczą ust poziomkowych,
Których pokażną drobinę
Jak wspomnień, znów dałaś mi nowych.

Zamykasz mi oczy westchnieniem,
Rozbierasz łagodną pieśczętą.
I czuję jak wzrasta pragnienie,
Za którym tak tęsknię z ochotą.

I zapamiętam tę chwilę,
Co smakiem czarnej jagody,
Ja – Tobie miła umilę,
Gdy znów zakwitną ogrody.

Bóstwo kobiecości

Odziałem Twą nagość nierządym spojrzeniem...
Okryłem płochliwe piękno łasym wzrokiem...
A to, co ujrzałem nazwałem pragnieniem,
Nieziemską istotą uwielbioną wzrokiem.

Przymknąłem powieki i znów byłaś naga...
Cichy wietrzyk chłodny ujął Cię w ramiona.
Podejź do mnie bliżej, bliżej podejź, błagam!
Chciałbym Cię dotykać kochanko wysniona!

I podeszłaś z wolna, bez żadnej obawy.
Rozkwitałaś przy mnie, Twój oddech słyszałem.
Księżyc bladym światłem tak mi był łaskawy...
To w jego odbiciu boskość Twą widziałem.

Ogień warg płonących parzył podnieceniem,
Kazał mi uklęknąć jakby przed świętością.
Budząc się dla ciała jedynym zbawieniem,
Objął je i natchnął pokorną miłością.

Modlitwą pieśszoty wychwalałem łono,
Stając się wyznawcą bóstwa kobiecości.
Lgnałem coraz dalej, pod nocy osłoną,
Darząc Cię rozkoszą pełną lubieżności.

Aż wydarłem zmysłom okrzyk ukojenia,
Spazmatycznym jękiem bez końca szarpany.
I nastała chwila... Twego upojenia...
Nasycenia chęci namiętnością zwanych.

Upojenie

Pomiędzy włosów rozwichrzonych kłosa,
Żarliwą pasję wtapiam z niedosytem...
Usta wilgotne z niebotycznej rosy,
Każdym dotykiem bawią się z zachwytem.

Tak uwielbieniem jestem podniecony,
Tak miłowania szukam... i znajduję...
Magiczną aurą zewsząd otoczony,
Przyjmuję dary, których nie pojmuję.

Wiedziony lubą ciała intymnością,
Kraję zmysłów myślą wciąż przemierzam.
Jak zniewolony tą delikatnością,
Każde pragnienie dłoniom Twym powierzam.

Nieustępliwy zachwyty mnie unosi,
Nieposkromionych żądy rozpieszczenie.
Tak bardzo światu chciałbym to ogłosić,
Jakże cudowne Tobą upojenie.

Dotyk anioła

Uskrzydłony miłością zamieniam się w anioła.
Srebrzystym pióropuszem odziane me ramiona,
Okryte są anielską jasnością dookoła.
A dusza ze słabości i grzechu wybawiona.

Z obłoków sennych marzeń przyglądam Ci się miła,
By dojrzeć to uczucie wznoszące nas nad światem;
By chronić ową siłę, co tak nas połączyła;
By uciec od szarości, co dla miłości katem.

Podglądam Cię samotną, gdy czytasz moje wiersze;
Otaczam Cię swym ciepłem, oddechem jak szum wiatru.
I tajnym pocałunkiem nagie ramiona pieszczę,
Co dumną rolę grają, na scenie słów – teatru.

Mój dotyk Cię ośmiela – wszak to anielskie dłonie –
I dreszczem podniecenia przenika poprzez ciało.
Mój dotyk Cię rozpiera, już namiętnością płonie,
Przenika swą rozkoszą i ciągle mu jest mało.

Oddajesz się z bez wstydu duchowej namiętności
I zwolna, pełna wdzięku odsłaniasz piersi białe.
Me usta ich spragnione, ukryte są w światłości
I czule chłoną Ciebie – w anielskiej żądzy całe.

Mieszany las

Być obok Ciebie, w jednej pościeli...
Patrzyć i słyszeć, czuć i dotykać...
I tę namiętność skrytą ośmielić,
Co wystraszona chce się wymykać.

W leśnym poszyciu skutym igliwem,
Zbłądzić palcami między listowie...
Bo las mieszany wzdycha życzliwie
I o miłości chętnie opowie.

Rozchylić smukłe jodeł gałązki
Czystą zielenią wstydu rumiane...
Jakbym przypadkiem dotknął podwiązki,
W cieniu sukienki skrycie schowanej.

I wejść w gęstwinię – serce natury,
I chłonać zapach żywych postaci.
Dojrzeć wierzchołki, co niemal w chmury
Wbijają pędy, by się zatracić.

I usta zwilżyć żywicznym miodem,
Ociekającym cierpką słodyczą;
I nagość kory ukryć przed chłodem;
I poczuć dumnie, żeś mą zdobyczą.

Uwiedziona wierszem

Uwiedziona wierszem – chcesz go zabrać sobie,
Aby tylko w Tobie rozkoszą wybrzmiewał...
Każdą cząstkę żywą w natchnieniu opiewał
I całował szeptem nagie piersi obie.

Chcesz go mieć dla siebie, z nikim się nie dzielić;
Chcesz powtarzać: „Mój on, mój on, niczyj więcej”.
W zamian mu swe ciało darujesz w podzięcie,
Okrzykiem spełnienia będziesz się weselić.

Lecz wiersz nieuchwytny, nie chce się zagarnąć.
To jest na policzku, to wśród włosów błądzi.
Znika i powraca. Nie chciej źle go sądzić,
Że umilić pragnie – życia prozę marną.

Gdy na ustach błyszczysz, Twoją jest własnością...
Możesz się z nim kochać... całą noc, do rana...
Lecz przed świtem szepnie: „Moja ukochana,
Wypuść mnie z uścisków, obdarz mnie wolnością”!

I uleci dumny na skrzydłach wspomnienia,
I samotną Ciebie znowu pozostawi.
Jakiż dar wdzięczności Tobie miła sprawi,
Żeś mu serce dała godne uwielbienia?...

W czystości

Nie obdarzysz innego zapachem swym kwiecistym;
Nie pozwolisz, by czerpał, zagarniał namiętności.
Pozostawisz: i duszę, i ciało – w stanie czystym,
Gotowe me pieśczoćy i miłość mą ugościć.

Nie porwą Cię ich oczy, ich wargi nie uchwycą.
Rozmyślnie ich wyznania – Twych piersi nie obejmą.
I w tej wierności – dla mnie – odrodzisz się dziewicą;
I moje dłonie pierwsze odzienie z Ciebie zdejmą.

Świeżości będąc pełna – rozwiniesz pąk różany
I całą jego piękność darujesz mi w oddaniu.
I pojmę to powtórnie, że jestem zakochany;
I precz odrzucę myśli, złe myśli o rozstaniu.

Tak dumna, w swej wierności, otoczysz się godnością.
Łakome pocałunków odślonisz prężne ciało.
Pozwolisz, bym nasycił – prawdziwą je miłością,
Bo w swej czystości wierne – tak długo przecież trwało.

Podgryzanie

Zęby wpiły się w ramiona, choć niewinnie wyglądały...
Jak sznur pereł, jak korale.
Niemał, aż uśmiechały się tak dziecinnie...
Pożerając ciało, gryzły je wytrwale.
Były wszędzie: na bokach, na piersiach samych,
Na udach i stopach zostawiały ślady.

Podążając szlakiem myśli opętanych,
Odkrywały nowe rozkoszy pokłady.
Szczypały,
Chwytały każdy kątek ciała, wraz z kolegą językiem,
Który ból łagodził.

Czasami się miła cicho uśmiechałaś,
Gdy mój oddech bliski mokrą skórę chłodził...

Wyrwany z natchnienia

Wyrwały mnie z natchnienia jej zmysły...
Mówiły: „Nie patrz, tylko dotykaj;
Poznaj palcami... powieki przymykaj...
A wnet wspanialsze Cię najdą pomysły”.

I dałem się porwać, skusić kobiecie.
Z przepaską nocy na oczach, bez wzroku
Błądziłem, poszukując krok po kroku,
Gdzie cud rozkoszy sypia we wszechświecie...?

Lecz nie znalazłem cudu, bo zasnąłem.
Pijany życiem, zmęczony marzeniem
Padłem bez siły rzucony omdleniem...
I obudziłem się rano – pod stołem.

Żar słabości

Zatrzymam oddech w Twojej piersi.
Magnesem źrenic powstrzymam wszelki ruch.
W oczekiwaniu będziesz...
W uniesieniu będziesz...

Wargi napłyną wilgocią nowego ranka.
Policzki zaróżowione purpurą rozgorzeją, aż do bólu.
Obie piersi nabrzmiące wycisną z siebie stwardniałe sutki,
Wołając o dotyk, nieustannie będą drżały.
Pobudzi je łomot dudniącego serca,
Przemienią się w oddech pragnienia.

Nic nie powstrzyma ich rytmu.
Nic prócz dotyku nie zaspokoi
Ich nieposkromionej żądz.

Nim roztoczy się świt,
Ugaszę żar Twoich słabości.
Choćbym i miliardem pocałunków miał Ciebie oblewać.

Wędrówka źrenic

Źrenice – między splątane kosmyki usiadły.
I tyle ich we mnie, ile słów we mnie.

Poszły dalej, z włosów na policzki...
Na usta karmelkowe, na uśmiechy...
I tyle ich w Tobie, ile marzeń we mnie.

Zsunęły się na ramiona.
Z ramion na piersiach legły.
I tak je pieszczą mile
Jakby nie mogły się napatrzeć.

W końcu całą Ciebie ogarnęły...
Jak obraz, jak rzeźbę, jak żywą fotografię.
I tyle jest piękna w Tobie,
Ile miłości we mnie.

Już nie jedno usta...

Już nie jedno usta, a dwoje na mym ciele.
Już nie dwoje dłoni, a cztery na ramionach.
Już mnie obejmują, pieszczą coraz śmieiej,
Bo dawania siebie jesteś Ty spragniona.

I nie dwoje ust już, a ich całe roje.
I nie czworo dłoni, a ich mnogość sama.
Już zerwane ze mnie niewinności stroje,
Już przerwana we mnie – nieśmiałości tama.

Wypełniłaś nicość darem niespożytym,
Tak i ja wypełnię Twoje – sobą ciało.
I mi wspaniałości tyle dałaś przy tym,
Ile w mojej duszy jeszcze nie mieszkało.

Kobiety przy kominku

Jestem w twoich źrenicach
I podniecam się twoim spojrzeniem...
I to ja dotykam jej ciała.
Poruszam twe palce delikatne, czule...
I to ja jestem dotykiem, niepojętą ekstazą.

Zagościłem w myślach, pragnieniach niespełnionych,
Zapisałem błogie uczuć pocałunki.
I w kominku – duchem, będąc promienistym,
Podglądałem pieścizot kobiecych ładunki.
One w sobie trwając – śniły o rozkoszy
I światłością żaru krew swą rozpały.
Nie widziały oczu rozwartych w płomieniach,
Myśląc, że są same, w ogniu zmysłów trwały.

Ognisty jastrząb

Uleciał ze mnie skrzydlaty szatan,
W kochanki łono zanurzył szpony...
Ognisty jastrząb, co myślą wzlatał,
Niezmiennie dumny, prawdziwie szalony.

Wypełnił ciało, przestrzeń zdobytą,
Jej uległości nieskończonej tonie.
I dziobem żądry w miłość ukrytą,
Zatopił pragnień niespożytych dłonie.

Niewinna ona w obłędzie trwała,
Posłuszna jemu oddawała siebie...
Duszę straciła, diabłu ją oddała,
Za to jej ciało zagościło w niebie.

Rozmowa dłoni

Rozmawiały nasze dłonie...
Delikatnie szeptały się nawzajem.
Czułym dotykiem gładziły wspomnienia i drżały.
Jakże mogłyby się nie kochać,
Kiedy palce między palce wciśnięte
Zaciskają się na sobie.

Splątane uczucia, splątane dłonie...
I usta nasze milczą w rozmowę dotyków wsłuchane.

Rozpieszczone sumienie

Złożyłaś łapki na moim sumieniu,
Delikatnym słowem wzięłaś je w objęcia...
Niby różdżką – usta rzucały zaklęcia,
Wiodąc mnie czarami ku – zmysłów spełnieniu.

Śmiałaś się przewrotnie, gdym ja – oszalały
Szarpał się i krzyczał jak niewolnik dłoni,
Które same sobą potrafiły skłonić,
Żem już opętany – Tobą czuł się cały.

Gładziłaś sumienie – spojrzeń swych zachwytem,
Dając ukojenie poskromionej chęci...
Jutro Twa kobiecość znowu mnie rozkręci
I dobędzie z ducha łaknienia ukryte.

W nagości

Choć zdjęłaś już wszystko.
I strój swój, i wstydu odzienie...
Choć naga już jesteś jak pożądanie,
Jak świetlisty anioł, co samym blaskiem otulony – nagi jest...

Ja jeszcze chcę więcej.
Bo mało mi jest Ciebie!
Bo mało mi Twych słów, Twych oczu, Twego głosu.

Więc pozwól, że jeszcze bardziej Ciebie rozbioreę...
Wzrokiem, słowami, pragnieniem samym.

Moje bezwstydnne źrenice otulą Cię przed światem.
I nie zawstydzisz się, choć jeszcze bardziej będziesz naga.

Podziękowania

Specjalne podziękowania dla firmy KOMFORT za pomoc w wydaniu tego tomiku.

Spis treści

I

Na liściach życia

Na liściach życia

Przymrozek

Ziemia i wiatr

Niewinne dziewczę

Pocałunki

Syjamskie bałwanki

Śnieg

Zagubieni

Wiara to życie

Jak śledź

Eksplozja

Cukierki

Młodość pijana

Dwa drzewa

Zazdrosna

Czas smutku, czas radości

*** (We mgle ich poszukuję...)

Jak pani wytłumaczy?...

Mężczyzna i kobieta

Mrowiska

Mydlane bańki

Serce

Mężczyźni z żelaza

Miasta aniołów

Piaskowy pałac

Pochwycona pszczołka

Seksualny kanibalizm
Przez szybę
Robaczki
Rozłąka
Tango
Związek
Twój skarb
Utracona miłość

II

Wrzeszczące kamienie

Wrzeszczące kamienie
Bałwanek
Chlebek z pasztetem
Chorągiewka
Dzięcioły
Kaktus
Osiedlowe drzewko
Rynny
Serce na ławce
Stokrotka
Włos
Żdziebelka

III

Astralne rendez vous

Astralne rendez vous
W kafejce
Niedoszła kochanka
Szepczące spojrzenia
Całować słowami
Gdy odchodzisz

Leżąc w słońcu
Uwiedziona przez noc
Daruję Ci
Wiśniowy sad
Oczarowanie
Tatuaże nocy
Słodkości
Warkocze
Nie wiesz...
Przybądź
Nadobne słowa
Za namiętności...
Prośba o pieczętę
Odszukaj mnie
Rozpoznam w Tobie
O nas...
*** (Jesteś gdzieś tam...)
*** (Wieczorem, gdy zasypiasz...)
*** (Czy nas odnajdą gwiazdy...)
Już tylko...
Pani ogrodów
Pożeranie
Rzeki kołysanie
Słowa na wolności
Takie miejsce
Umieram
W wyobraźni
Zachęta
Zasypia
Budzi się

IV Bez wstydu

Bez wstydu
Słowa i pieszczoty
Szaty rozkoszy
Ogrody kwitnące
Bóstwo kobiecości
Upojenie
Dotyk anioła
Mieszany las
Uwiedziona wierszem
W czystości
Podgryzanie
Wyrwany z natchnienia
Żar słabości
Wędrowka żrenic
Już nie jedno usta...
Kobiety przy kominku
Ognisty jastrząb
Rozmowa dłoni
Rozpieszczone sumienie
W nagości

KONIEC

